Nr. 2 (1461) Warszawa, 9. Stycznia 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Zwracamy się do odbiorców pisma z prośbą o nadesłanie prenumeraty za rok bieżący, w przeciwnym bowiem razie nie możemy odpowiadać za punktualną wysyłkę pisma.

Administracja „Prawdy".

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Droga wyjścia.

Trzy lata minęły od chwili, gdy manifest październikowy zainaugurował w Rosji nowy okres historyczny, okres monarchji konstytucyjnej. Takim bowiem terminem technicznym określać muszą, począwszy od tej daty—wszystkie encyklopedje jej formę rządu.

Nikt jednak z tych, co są bliżej obeznani z jej stosunkami politycznymi, nie może się łudzić, aby dziś już porządek konstytucyjny w Rosji uważać można za ustalony lub skrystalizowany. Ze zmianą nazwy i formy zewnętrznej nie przeobraziła się równolegle treść, choć z drugiej strony—zupełnie mylnie sądzą ci, co utrzymują, że „nic się nie zmieniło, lub, że „wszystko powróci do dawnego trybu".

Przyszłe podręczniki historji oceniając obecny okres z odleglejszej perspektywy—nazwą go okresem przejściowym, okresem bezkształtnego, chaotycznego ustroju, w którym stary porządek beznadziejnie podkopany, zagradza jednak drogę wytworzeniu się jakiegokolwiek nowego,—w którym przeżytki dawnych nawyknień i wyobrażeń ciążą jak balast na najdalej idących programach reform, a poczucie konieczności zmian narzuca się samą siłą rzeczy — nawet najfanatyczniejszym obrońcom starego porządku.

Zarówno próby wcielania nowych idei politycznych, jak i powrotu do starych, muszą być z konieczności chybione, wszystkie bowiem kręcą się w ciasnych granicach dwuch oczywistych niemożliwości. Pierwszą jest utrwalenie wewnętrznego i zewnętrznego bytu i rozwoju państwa na zmurszałych fundamentach biurokratycznego ustroju, drugą — odrodzenie go przez istotną wolność polityczną, przy równoczesnym zachowaniu rządów centralistycznych w państwie, obejmującym połowę Europy i trzecią część Azji. Dodajmy do tego niemożliwość trzecią — to jest trwanie takiego stanu rzeczy, jaki jest obecnie.

Ta ostatnia najbardziej rzuca się w oczy.

Wszystkie wady systemu biurokratycznego, którego zgubny wpływ ujawnił się w całej pełni w czasie wojny japońskiej, nietylko pozostały nietknięte, lecz nawet spotęgowały się w ciągu walki z ruchem wolnościowym. Stał się on jeszcze kosztowniejszym dzięki stanom wyjątkowym, jeszcze bardziej rujnującym, zarówno dla rządu jak i dla ludności—przez wyemancypowanie władz lokalnych, obdarzonych nadzwyczajnymi pełnomocnictwami, z pod nacisku władzy centralnej, a steroryzowanie ludności represjami, które ze swej strony, podrywając spokój i bezpieczeństwo prywatnych jednostek, zmniejszają wytwórczość ogólną i ubożą kraj. Równolegle powołano jednak do życia instytucję przedstawicielską — stanowiącą bądź co bądź nową pozycję wydatków w budżecie — względnie nie wysoką, lecz całkiem nieprodukcyjną, gdyż Duma nie ma możności przeprowadzenia tych zadań, które jej rację bytu stanowią.

Podczas gdy przedstawiciele społeczeństwa zarzucani są drobnostkowymi, lokalnymi lub gospodarczymi sprawami, [1]) któreby wiele lepiej i kompetentniej mogły załatwiać bądź to ciała samorządne, bądź nawet administracja, — biurokracja po dawnemu zajmuje się tym wszystkim, co z natury rzeczy stanowi

[1]) Np. pralnie w Dorpacie.

zadanie przedstawicieli narodu, t. j. kreśli zasadnicze linje wewnętrznej i zewnętrznej polityki i wykonywa kontrolę nad władzą wykonawczą, to jest sama nad sobą.

Powtarzające się coraz częściej na całym obszarze kraju rewizje senatorskie wyprowadzają na jaw, imponujące rozmiarami i gienjalnością pomysłów, nieprzerwalne sieci nadużyć, które — rozcięte w jednym miejscu — nawiązują się gdzieindziej, lub nawet zrastają bezpośrednio po przecięciu, o czym nikt zresztą nie wątpi, a najmniej ci doświadczeni senatorowie, którzy rozumieją całą beznadziejność zadania, jakim ich obarczono.

Tak więc nikt nie robi tego, co jest jego naturalną powinnością, nikt nie robi tego, co robić umie, a każdy fuszeruje robotę cudzą, do której braknie mu kwalifikacji i warunków. A wszystko to kosztuje; wszystko to jest mozolne, pozbawione wartości i ani na krok nie posuwa sprawy naprzód ku celowi, do którego — bądź co bądź — dążą wszyscy, t. j. do wewnętrznego i zewnętrznego odrodzenia kraju. Naturalnie że różni różnie to odrodzenie pojmują, niemniej na pewne minimum godzą się wszyscy, t. j. wszyscy—dla rozmaitych powodów—pragną spokoju, dobrobytu, dobrej gospodarki, bezpieczeństwa osób, mienia i t. p.

I dla Polaków z Królestwa Polskiego jestto sprawa wielkiej wagi. Ile razy przeobrażenie się Rosji w duchu spółczesnym wydaje się rzeczą bliskiej przyszłości — równolegle z nim i w ścisłej od niego zależności wypływa na porządek dzienny kwestja polska w społeczeństwie rosyjskim; ile razy następuje w stosunkach wewnętrznych Rosji zwrot wstecz, spada ona z porządku dziennego. Tym sposobem sprawa polska staje się dla Rosji samej pewnego rodzaju termometrem politycznym.

W tym bardzo zrozumiałym objawie powinni jednak politycy rosyjscy widzieć coś więcej niż poszczególny fakt stosunku dwuch narodów, który musi z natury rzeczy ulegać zmianie, zależnie od prądów, jakie w nich przemagają. Powinni oni wyprowadzić stąd wniosek, że wolności wewnętrznej Rosji, a zatym i jej odrodzenia, nie można osiągnąć bez zmniejszenia zależności Polski i to nietylko dlatego, że naród polski, jako taki, stanowi odrębny organizm nierozpuszczalny w morzu rosyjskim, lecz i dlatego także, że wogóle pojęcie wolności wewnętrznej nie da się pogodzić z pojęciem centralizacji władzy w państwie tak wielkim i tak niejednolitym, jak cesarstwo rosyjskie.

Sprawa polska nie jest — jak może przypuszczają niektórzy patryjoci rosyjscy, przeszkodą do odrodzenia się Rosji, stałym niebezpieczeństwem narażenia jej na rozpadnięcie się przez obdarzenie wolnością, lecz jest ona raczej nieustającą przestrogą i wskazówką, że tylko pewnego rodzaju rozczłonkowanie — czyli decentralizacja władzy może jej drogę do wewnętrznego odrodzenia utorować.

Przeżyliśmy już trzykrotne chybione próby parlamentaryzmu w Rosji. Narzekano na dwie pierwsze Dumy, że są do pracy niezdolne, choć krótki ich żywot zawierał wiele obfitszą treść, niż całoroczna wegetacja Dumy trzeciej, tolerowanej jako zdolnej do pracy. Tymczasem nieuprzedzony sąd przyznać musi, Dumy zdolnej do pracy Rosja jeszcze nie widziała, jej nie ujrzy prędzej, aż wtedy, gdy zostanie ogólnie uznaną ta prawda, iż centralny rosyjski parlament może rozstrzygać tylko jaknajmniejszą ilość najogólniejszych spraw państwowych, pozostawiając mniejszym ciałom przedstawicielskim zarówno normowanie warunków życia poszczególnych krajów, jak i kontrolę nad miejscową administracją.

Nawet przy barzdo szczerym i sumiennym dążeniu do konstytucjonalizmu u wszystkich rozstrzygających czynników, byłoby dla każdego parlamentu rosyjskiego fizycznym niepodobieństwem dokonanie tych zadań, jakie w innych krajach izby prawodawcze spełniają.

---

2)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

VI. BURZA.

Widok 2.

Już powódź gęstych cieniów zaczęła ociekać z zalanych przez nią kształtów i wsiąkać w ziemię, gdy odezwało się trzykrotne pukanie do drzwi. Czujna, jak żórawica, Hena przybiegła natychmiast.

Hena Słucham.

Głos z zewnątrz Bystry.

Otworzyła drzwi spiesznie. Wszedł mężczyzna młody, smukły, w rzutach powściągliwy, z głową dużą, kształtną, ciemnym włosem narzuconą, z twarzą wyraziście rytą, w drobniutkie płaszczyzny połamaną, z czołem rozpartym, z oczyma dużymi, pobłyskującymi zimno lub gorąco. Na przemiany stawał się słupem lśniącego lodu lub oślepiającego ognia a gdy milczał, podobnym był do bryły chłodnego, żylastego marmuru.

Hena Czemu tak późno? Czy coś się stało?

Arjos Pozwól mi oddech złapać. Zgnałem się jak ukradziony koń. Musicie jeszcze przed ranem stąd wyjść i zatrzeć za sobą ślady. Policja otrzymała najszczegółowsze doniesienie o naszym związku, Ma wykaz wszystkich miejsc, gdzie nasi towarzysze uczą i uświadamiają lud.

Hena Trzeba ich zaraz obudzić.

Arjos Czy wszyscy nasi tu nocują?

Hena Tylko pięciu. Inni rozrzuceni po wsiach i fabrykach podmiejskich.

Arjos Nie zdążę ich zawiadomić. Rano muszę być w Mieście.

Posunął się w głąb piwnicy. Przez małe jej okienka świt wlewał się wązkimi strugami i rozrzedzał jej ciemności.

Dlaczego kobiety śpią razem z mężczyznami? To

Weźmy pod uwagę choćby tylko te formalne stosunki, które można liczyć i mierzyć. Na obszarze mniejszym niż europejska Rosja, reszta Europy posiada dziś parlamentów 18-cie o przeciętnej cyfrze 300 — 400 posłów. Każdy z nich może istotnie znać swój kraj, jego potrzeby, dążenie ludności, pomyłki władz, przewinienia urzędników, ujemne strony obowiązujących praw i przepisów.

Każdy ma możność stałego porozumiewania się z wyborcami, badania rzeczy na miejscu, informowania się w błyskawicznym przeciągu czasu o sprawach lokalnych u źródła. Każdy zatym może być istotnie przedstawicielem narodu, a nietylko swego okręgu. Dodajmy jeszcze, że z pomiędzy tych 17-tu parlamentów europejskich—dwa, t. j. austryjacki i niemiecki są to tylko centralne ciała prawodawcze, każdy dla kilkunastu krajów posiadających własne sejmy, o mniej lub więcej rozległych kompetencjach. Dodajmy i to, że wyższy poziom kulturalny ludności, rozpowszechniona prasa perjodyczna, gęsta sieć i szybkość komunikacji—wytwarzają wśród ludności zachodnio europejskiej żywsze oddziaływanie wzajemne, a więc upodobnianie się stosunków społecznych i większą ich przejrzystość. Łatwiej jest jakiemukolwiek europejczykowi z Zachodu poznać swą ojczyznę, niż mieszkańcowi Cesarstwa — Rosję, ten kraj rozległy, mało zaludniony, o wielce różnorodnych warunkach klimatycznych, etnograficznych, ekonomicznych, społecznych i kulturalnych,—o olbrzymich, trudnych do przebycia przestrzeniach, o ludności przeważnie niepiśmiennej, a stąd milczącej i nieprzeniknionej. Rosja to nie kraj — to zbiór krajów, to część świata. Objąć tę całą olbrzymią przestrzeń, od Baltyku do Oceanu Spokojnego, jedną ramą organizacji państwowej, jednym rzutem oka kontrolującej i normującej jej ustrój izby prawodawczej — jest bezwarunkowym niepodobieństwem dla dzisiejszej maszyny biurokratycznej.

Jest bowiem fikcją twierdzenie, że dzisiejsza Rosja rządzona jest centralistycznie. To, co tak często nazywa się samowolą władz lokalnych, jest naturalnym następstwem obecnego ustroju. Skutkiem niemożności jednolitego kierunku i ścisłej kontroli, wytworzyło się z biegiem wieku mnóstwo niezależnych jednostek administracyjnych, których wewnętrzne życie regulowały—nie prawa ogólne, lecz miejscowe rozporządzenia i cyrkularze, zmieniające się wraz ze zmianą osób. Krążące w różnych okresach czasu anegdotki o linjach kolejowych, które przeprowadzono tylko na papierze, o kopalniach, za które deficyty pokrywał skarb, choć nigdy nie istniały — mogły znajdować wiarę w kraju, gdzie dziś rewizje senatorskie codziennie wykrywają nie mniejsze osobliwości, wywołując w prasie okrzyk: „Kradzieżami przesycone jest powietrze”.

Niezbędnym czynnikiem konstytucyjnego ustroju jest poszanowanie prawa. Wytwarza się ono z konieczności tam, gdzie zarówno do ustanawiania praw, jak i do ich strzeżenia powołana jest pośrednio lub bezpośrednio cała ludność; nie może istnieć tam, gdzie tradycja uświęca przepaść między papierową ustawą a praktyką życiową. Omijanie i przekraczanie prawa jest zjawiskiem nieuchronnym, gdzie niema żadnej harmonji między rzeczywistymi stosunkami, a prawem które je normuje. Każdy rząd, któryby ustanawiał całkiem jednolite normy dla tak olbrzymiego i różnorodnego państwa jak Rosja, narzucając wszystkim miejscowościom tylko dla niektórych odpowiednie przepisy, wykonywałby zupełnie bezpłodną a nawet szkodliwą pracę — *nawet* rząd przedstawicielski, gdyż i tu, podstawą decyzji byłaby głęboka nieznajomość stosunków, których one dotyczą. W każdej sprawie bowiem, na jeden głos kompetentny wypadłoby 100 niekompetentnych.

„Powstaje jakieś zaczarowane koło, które fatalnie coraz bardziej się zacieśnia i coraz bardziej dusi” — pisze *Riecz* pod wpływem ostatnich odkryć. Otóż

---

niedobrze. Zamiast łagodzić w sobie zwierzę, oni je drażnią.

Hena Krzywdzisz ich. We wszystkim chcą być bohaterami. Do innych zahartowań dołączyli i tę próbę, z której wstają codziennie jak nowonarodzone dzieci.

Arjos Niepotrzebne doświadczenia. Czy Orla tu iest?

Hena Tam śpi.

Jakiś przelotny ból zamknął mu na chwilę zaciśnięte usta.

Arjos Strzeż jej troskliwie. Jest to gwiazda, która spadła w wulkan.

Usiadł na stołku i mówił jak gdyby do siebie.

Straszne złudzenie życia! Przyjdź potwarzo, która tak lubisz brodzić po jego bagnach i przypatrz się temu widokowi. Zanieś światu wiadomość, że na tych barłogach leżą zbrukane ciała i spodlone dusze, a to są dostojne majestaty, dziś apostołowie i święci a jutro może męczennicy, przed którymi najwięksi tego świata powinni schylić głowy. Na co ich obudzimy? Na ucieczkę przed niemiłosiernym pościgiem, który ich wpędzi do więzień i grobów... Od słońca oddziela ich wielka chmura, której nie przepłyną i utoną. Na co budzić... Sen — to najmilszy ich ojciec, najwierniejszy przyjaciel i najlepszy lekarz — zdejmuje smutki, wlewa otuchę, przywraca siły i goi rany.

Hena Nie można zwlekać.

Zaczęła łagodnie dotykać ręką śpiących.

Wstawajcie dzieci.

Stanko Dzień dobry, matko. Wydaje mi się, jak gdyby dzisiejsza noc nie przeszła, ale przefrunęła. Czy dobrze widzę, Arjos?

Arjos Spieszcie się. Trzeba stąd uciec.

Zerwali się z posłań raczej ciekawi, niż przestraszeni, wdziewając pospiesznie wierzchnią odzież.

Policja odkryła nasz związek, uznała go za niebezpieczny i postanowiła wszystkich aresztować.

Głosy Uczyć, oświecać, uszlachetniać — to zbrodnia! — Wilcze nasienie!

Arjos Rzeczywiści robotnicy mogą tu pozostać, bo im nic nie grozi. My tylko rozproszymy się i ostrzeżemy inne gniazda. Spotkamy się dziś wieczorem w Mieście u Witela. Znak: roleta w oknie do połowy spuszczona.

z tego zaczarowanego koła może Rosję wyprowadzić tylko ustrój, oparty na jaknajszerszej autonomji poszczególnych krajów,w jej skład wchodzących,z równoczesnym ustaleniem się istotnych norm konstytucyjnych—jako podstawy całego ustroju. Między jednym a drugim istnieje współzależność: jak bez konstytucji autonomja, tak bez autonomji konstytucja ostać się nie może, a zatym i rozwiązanie kwestji polskiej w duchu naszych żądań uważać należy nietylko jako następstwo — lecz jako warunek wewnętrznego odrodzenia Rosji. *M.*

Najnowsze prawodawstwo ubezpieczeń starości.

Z dniem 1 stycznia b. r. wchodzi w życie w *Anglji* doniosłe ubezpieczenie społeczne. Za wzór i normę ubezpieczeń społecznych przywykliśmy dotąd uważać Niemcy, które w latach 90-tych (od 1881 do 1889) zeszłego stulecia wprowadziły system ubezpieczeń państwowych, obejmując nimi chorobę, nieszczęśliwe wypadki, niezdolność do pracy i starość wśród klasy robotniczej. Potrzeba interwencji państwa w tym zakresie była tak niezbędną, że dwa pierwsze typy ubezpieczeń przyjęte są dziś już w całej niemal Europie, a ubezpieczenie inwalidów pracy i starców—w ostatnich latach ogromne poczyniło postępy.

Gdzie ubezpieczenie ma na względzie klasę robotniczą, zwłaszcza pracującą w przemyśle, oba te typy muszą być połączone, a samą siłą rzeczy ubezpieczenie inwalidów pracy wysuwa się na plan pierwszy. Robotnik wyjątkowo tylko dożywa lat 70, 65 a nawet 60, które słusznie uważać można za termin, w którym starzec od obowiązku zarobkowania zwolnionym być powinien. We Francji np., z pomiędzy służby kolejowej należało 77% do emerytalnych kas państwowych i prywatnych. Okazało się, że średni wiek zgłaszających się o emeryturę wynosił lat 48, a emeryci przeciętnie korzystali z niej po 4 lata, t. j. umierali w 52 roku życia. W Niemczech ubezpieczenie inwalidów wysunęło się na plan pierwszy. Liczba emerytur, udzielanych starcom, maleje, renty inwalidów tworzą ogromne sumy. W 1907 r. wypłacano emerytury 116887 starcom obok rent pobieranych przez 841992 inwalidów pracy. Liczba wspomaganych inwalidów była przeto 7 razy wyższą niż starców.

Stosunki układają się inaczej, o ile ubezpieczenie, poza warstwą robotników przemysłowych, obejmie innych pracowników. Już wśród ludności wiejskiej występuje silniej potrzeba ubezpieczenia starców, niż inwalidów pracy, bo tu dwa te pojęcia, zwłaszcza wśród drobnych właścicieli, zbiegają się najczęściej. To samo, w wyższym nawet stopniu, występuje wśród drobnomieszczan, rzemieślników, urzędników prywatnych, kupców, służby i t. d.; starość przychodzi tu przedwcześnie, jest wynikiem upadku sił steranych pracą, ale tego upadku nie spowodowała groźna katastrofa w fabryce, ani zawodowa choroba, które, prawodawstwa przejmują jako warunek i powód nieudolności do pracy. O ile zatym ubezpieczenie stanowi jeden z etapów polityki wobec żądań i organizacji klasy robotniczej, jak to było w Niemczech, jak ma być we Francji, czy we wniesionym w austrjackim parlamencie projekcie ubezpieczeń, renty dla inwalidów pracy i starców normują się równocześnie. W Danji, w krajach Wielkiej Brytanji i w Szwajcarji, za punkt wyjścia posłużyła państwowa opieka nad ubogimi, a prawodawcą kierowały tylko daleko idące pojęcia humanitaryzmu. Nad wyraz przykrym jest wyobrażenie nędzy, dotykającej starców, których życie upłynęło śród mozołów i pracy.

Państwowa opieka nad ubogimi, zapoczątkowana jeszcze za czasów królowej Elżbiety, a dopełniana przez szeroką rękę dobroczynności prywatnej, była aż dotąd jedyną formą pomocy publicznej, jaką władze otaczały w *Anglji* starość. W 1907 r. wspomaganych było w domach dla ubogich i po za nimi (indoor ond out-daor) 868276 osób, do których oprócz starców, należały naturalnie sieroty i kaleki. Obecnie prawo o ubogich pozostaje niezmienione, jakkolwiek liczba starców, którzy zeń korzystają, zmniejszyć się musi. Dnia 1 stycznia 1909 r. wchodzi w życie, uchwa-

---

Dina No, stroje na siebie, meble pod pachę i w drogę!

Pera (*do mularzów*) Jutro do was zajrzę.

Klimen Powiedzcie majstrowi, że praca była dla nas za ciężka.

Stanko Bracia i siostry, wiecie, że my nie uczyliśmy was ani zabijać, ani rabować, że pragnęliśmy jedynie w otchłań nieszczęść ludu spuścić drabinę, po której on mógłby z nich się wydobyć. Mimo to prawdopodobnie będziemy musieli przejść pod frendzlą takich oto sznurów z pętlicami, w których uwięźnie niejedna z głów naszych. Powinniśmy wcześnie oswoić się z tą myślą i z tym widokiem. Przecie to nie tak straszne... Chwilka ostatniego marzenia o ukochanej idei i oddania reszty poświęconego jej życia.

Założył sobie pętlicę na szyję i zawisł. Obecni osłupieli. Wreszcie kilku mężczyzn podbiegło i odczepiło go.

Głosy Szalony!
— Co ty chciałeś zrobić?

Stanko Użyć wielkiej rozkoszy. Spróbujcie!

Wszyscy zawieszali się na chwilę, z początku śród poważnego nastroju a potym śród śmiechów.

Arjos Wychodźmy pojedyńczo. (*Do pozostających*). Zachowajcie nas w pamięci serc naszych!

Gromada zmieszała się w uściskach i całowaniach.

Klimen Niech żyje braterstwo!

Wszyscy Niech żyje!

Arjos (*do Orli*). Czy pani... czy masz bezpieczne schronienie w Mieście?

Orla Znajdę.

Wysunęli się cicho z podziemia, jak ostrożne susły. Pozostali długo patrzyli za nimi nieruchomi i smutni.

Jeden z mularzów Idźmy do roboty.

Na sinych falach pomrocza przepłynął cicho duch smutku i utonął w świecie.

OBRAZ II.

Widok 1.

Miasto odsunęło się od rzeki i pozostawiło na niej opuszczoną wyspę, gdzie śród skołtunionych krzewów i chorych wierzb z rozprutymi brzuchami

lone w sierpniu, prawo o państwowych emeryturach dla starców, zwane krótko *Old age pensions act 1908*. Przyznaje ono powszechne emerytury dla starców, mężczyzn i kobiet, którzy ukończyli 70 lat życia, i których dochody nie przewyższają 31 funtów 10 shillingów (315 rubli) rocznie. Warunkiem pobierania emerytury jest obywatelstwo angielskie od lat 20 i przebywanie w ciągu tego okresu w granicach Wielkiej Brytanji. Wykluczone są osoby, pobierające wsparcia dobroczynne, emerytury od stowarzyszeń lub instytucji, oraz chorzy umysłowo i przestępcy. Prawo to obejmuje wszystkie trzy zjednoczone królestwa.

Od ustaw kontynentalnych tego rodzaju prawo angielskie odróżnia się nietylko swoją powszechnością, ale głównie tym, że nie zależy od wkładek samych emerytów, ale w całości opłacany jest przez państwo z funduszów podatkowych. Norma emerytury nie jest jednakowa, ale celem prawodawcy jest zapewnienie każdemu starcowi dochodu, uważanego za konieczne do życia minimum. A zatym, tygodniowa emerytura wynosić będzie:

dla osób mających dochodu

poniżej	21 f. szt.	5 shillingów
„	23 f. szt. 12 sh. 4	„ it.d.
wreszcie więcej niż	28 f. szt. 17 sh. 1	„
„ „ „	31 f. szt. 10 sh.	żadnej pensji.

Najwyższe nawet z tych kwot dają nizki dochód 130 rubli, a wiek wymagalny lat 70, dla ogromnej większości czyni emerytury iluzorycznymi. Pomimo to, ogólna suma, na rok pierwszy preliminowana przez Anglję na ten wydatek, po odjęciu spodziewanych oszczędności w budżecie ubogich, wynosi 148 mil franków (60 milionów rubli), gdy rząd francuski, przy dyskusji nad projektem *Des retraites ouvrières* (z 1906 r.) oświadczył, że najwyższa kwota, którą skłonny jest dodawać, dojść może do 100 milionów. Obniżenie wymagalnego wieku do lat 65, proponowane przez Chaplina [1], podniosłoby już koszta do 260 milionów w pierwszym roku. Projekt ten został odrzucony; tak samo, za niewykonalny uznano projekt Karola Bootha (Universal old age pensions), żądającego emerytur, bez względu na zamożność, dla każdej osoby, która doszła do 65 lat. Zatwierdzony projekt premiera Asquitha nie nosi na sobie odium związanego z dobroczynnym wsparciem, ponieważ emerytury można żądać i sądownie się o nią upomnieć, ale wyrósł on z idei uszlachetnionej i zmodernizowanej dobroczynności publicznej, pojętej nie jako łaska, lecz jako obowiązek społeczeństwa.

W tym znaczeniu jest on niewątpliwie nowatorstwem doniosłym i oznacza wielki postęp w poglądach humanitarnych, który, jak się tego należało spodziewać, wprowadzono w czyn w kraju Carlyle'a, Ruskina, Arnolda Toynbee, w kraju poszanowania ludzkiej indywidualności.

Wielkie pokrewieństwo z wchodzącą w życie ustawą angielską wykazuje postanowienie, jakie powzięły w miesiącu jej uchwalenia, niektóre kantony szwajcarskie [2]) na zjeździe w St Gallen. Jednomyślna uchwała postanawia jednolicie normowane emerytury kantonalne dla kobiet i mężczyzn, od 65 roku ich życia, w kwocie najmniej 300 franków rocznie. Projekt idzie dalej od ustawy angielskiej, czy jednak nie ulegnie zmianom wstecznym, przy ostatecznej kodyfikacji i obliczeniach?.. Godnym uwagi jest fakt, że kantony postanowiły nie zwracać się do Bundu, ale na własne barki przyjąć ubezpieczenie, zaznaczając, że umniejszy ono ciężaru budżetowi ubogich.

Już o całą gamę uczuć i rozumowań ludzkich niższe jest prawo duńskie z 1891 r., skodyfikowane ostatecznie w 1902. Prawo to udziela pomocy potrzebującym starcom, którzy przekroczyli 60 rok życia. Zastrzega wprawdzie wyraźnie, że nie chodzi tu o jałmużnę, ale określenie wysokości renty rocznej pozostawia gminom, a więc dowolności w pojedyńczych wypadkach.

Przeciętna renta wynosiła 122 korony duńskie, a państwo dodawało w 1900 r. $2^{1}/_{2}$ miliona, rozporządzającym funduszem emerytalnym, gminom. Otrzymać ją może człowiek każdego stanu, o ile dowiedzie, iż nie ma środków utrzymania, jest to zatym powszechna emerytura, czy też powszechna pomoc ubogim.

Wspomnieć wreszcie warto o projekcie przymu-

[1]) Prezesa Local government board, który zorganizował komisję dla zajęcia się tą sprawą.

[2]) Zurich, Bern, Glarus, Solothurn, Bazylea miasto, Appenzell, Aargau i St. Gallen.

---

stało kilka nędznych chat rybackich. Gęstwa służyła bezdomnym włóczęgom i ściganym winowajcom za schronisko a polanki za miejsce świątecznych wycieczek i zabaw dla biedoty. Pogodnej niedzieli łodzie przywiozły z różnych stron kilkadziesiąt osób w ubraniach wyrobników i służących. Rozsiadły się ono kupkami na łączce i wydobyły z koszów zapasy jadła. Ale gdy w jednej grupce zaczęto grać na harmonice i tańczyć, inne przyłączyły się do niej i wkrótce wszyscy zmieszali się we wspólnej zabawie. Tańczono i śpiewano ochoczo a śród niezdarnych podrygów i bezładnych krzyków można było dostrzec ruchy wdzięczne i usłyszeć głosy piękne.

W pierwszej parze. Ider W tańcu dusza ze wszystkich trosk się wypoci.

Dina Ja muszę poruszać się jak woda, inaczej tęchnę.

W drugiej parze. Pera Przeleciałam dziś w nocy ze trzy mile. Podeszwy odpadły mi od trzewików. Przekonywam się na tej kolczastej murawie, że one są najcenniejszą częścią obuwia.

Foral Co za kosmopolityzm! Naszym obuwiem narodowym jest bosość.

W trzeciej parze. Stanko (*śpiewa*)

Jestem sobie chłopek
Wyrosłem jak snopek
Na dworskiej roli.
Zaprzągł pan swe woły
Zwiózł mnie do stodoły
Bez mojej woli.
Tak mi młócił kłosy,
Że od tej rozkoszy
Wciąż mnie grzbiet boli.

Ona To kręcenie się dla zmylenia policji zaczyna mi sprawiać przyjemność.

W czwartej parze. Ona Czy już wszyscy się zebrali?

Witel Jeszcze brak kilku osób. Ale dziwno, że Arjosa niema.

W piątej parze. Ila

Kupił moje ręce a wziął całe ciało,
Bo mu się niewinnej dziewczyny zachciało.
Niewiele on żądał, gdy dawał robotę,
Bym mu do mej pracy dołożyła cnotę.

Mador Wesoło, bo wkoło! Hu, ha!

Z krzaków wysunął się policjant.

(D. C. N.)

sowego ubezpieczenia na starość, wniesionym w 1907 r. w parlamencie holenderskim dla wszystkich robotników, których dochód nie dochodzi 1000 guldenów holenderskich (koło 800 rubli). Renta ma dochodzić do 104 guldenów rocznie, pobieranych od 65 roku życia. Ubezpieczenie opłacaliby po połowie robotnicy i przedsiębiorcy, a w okresie służby wojskowej zarobkującego—państwo.

Ten krótki przegląd najnowszych zdobyczy w sprawie ubezpieczeń starości mimowoli przenosi nas do tych smutnych zatęchłych schronisk, w których nagromadza się u nas w królestwie i w Galicji tłum starców, jednej czy drugiej płci. Jesteśmy bardzo dumni o ile je posiadamy, o ile starzec nie potrzebuje wyciągać ręki lub żyć kosztem rodziny, czekającej z niecierpliwością jego zgonu. A jednak te przytułki, z których korzystają wybrani, to kazamaty o reguaminach więziennych.

O zabezpieczeniu starości, bez odbierania swobody, nie pomyślało jeszcze nasze społeczeństwo i pomyśleć nie może—bez własnej państwowości.

Dr. Zofja Daszyńska Golińska.

Parlamentarny czy urzędniczy gabinet w Austrji?

W Austryi polityka zewnętrzna nadaje zwykle kierunek i polityce wewnętrznej. Dlatego też dwór tutejszy, a zwłaszcza cesarz i następca tronu, których zwykle mało obchodzi co się w parlamencie dzieje, teraz, gdy chodzi o wpływy i warunki polityki zewnętrznej, bardzo się przyszłą sytuacją parlamentarną i ukształtowaniem gabinetu interesują. Ze względu na groźne położenie na wschodzie, zachciało się cesarzowi, a głównie następcy tronu, przeprowadzenia w jaknajkrótszym czasie oddawna już projektowanej ustawy o pomnożeniu siły zbrojnej. Ustawę tę przeprowadzić musi się równocześnie w obu parlamentach, co, bez wątpienia, napotka na prawie że nieprzyzwyciężone trudności. Węgry zgodziliby się uchwalić te ustawę, lecz za warunek postawią bez wątpienia znacjonalizowanie węgierskiej części armji; austryjacki zaś parlament uchwaliłby ewentualnie ustawę tylko w wprost przeciwnym razie.

Tak więc parlament staje się nagle celem zabiegów korony. Czasu zaś dużo niema, bo wyraźnie żądają by ustawa uchwaloną była do marca, tak żeby pobór marcowy wydał już zwiększony kontyngens rekruta. Korona, dobrze ze stosunkami parlamentarnymi obznajomiona, wie, że tylko gabinet parlamentarny ustawę taką przeforsować potrafi. Kandydatem na prezydenta gabinetu jest p. Biliński. Przytym przeoczono jedną rzecz, mianowicie to, że dla utworzenia gabinetu parlamentarnego potrzebna jest większość koalicyjna, tej zaś niema, a to z tej przyczyny, że jak wiadomo izba poselska dzieli się na dwa obozy; do pierwszego należą ci posłowie, którzy chcą i mogą być ministrami, do drugiego zaś ci, którzy chcą a nie mogą. Tacy zaś są w każdej frakcji parlamentarnej i robią wszelkie możliwe trudności, gdyż ambicją ich nie jest by ich kosztem X lub Y zostali ministrami. Te trudności zraziły cesarza do gabinetu parlamentarnego i zgadza się on na parlament urzędniczy, byleby nie taki przejściowy jak jest teraz, ale stały, złożony z ludzi wybitnych i zdolnych, którzy potrafią w jakikolwiek sposób przeprowadzić daną ustawę. Tymczasem kandydaci na ministrów nie próżnują, agitują, intrygują, bo rzecz do 19 stycznia, dnia w którym się rozpoczyna sesja parlamentarna—załatwioną być musi.

Wśród tych intryg i tego wahania się między gabinetem parlamentarnym a urzędniczym, szalę w kierunku gabinetu urzędniczego przechyliło tradycyjne posiedzenie izby panów, odbywające się, rok rocznie, między Bożym narodzeniem a Nowym rokiem a to celem obradowania nad sprawami, które jesienią izba niższa już uchwaliła. Dyskusja toczyła się w tonie, do jakiego izba senatorska nie przywykła. Przywódcy wszystkich stronnictw, bez wyjątku, wskazywali na zgubne wpływy gabinetów parlamentarnych. Wśród ogólnych oklasków dowodził jeden z najbardziej poważanych senatorów p. Russ, że we wszystkich działach administracyjnych jedyną dyrektywą, jaką minister parlamentarny daje urzędnikowi co do jakiegoś aktu, jest—wypisane na akcie imię posła, który się tą sprawą interesuje. Urzędnicy, żądni awansu, muszą naginać ustawę. Niezwykłą szorstkością odznaczyła się mowa posła hr. Ponińskiego, który, z aluzją nader wyraźną, można nawet powiedzieć niesmaczną do posła Bilińskiego, mówił o kandydatach do tek ministerjalnych, między którymi są niepoprawni recydywiści. Ten atak przyjaciół partyjnych na pana Bilińskiego wywołał niesmak nawet między tymi, którzy polityki jego nie pochwalają.

Co do osoby samego p. Bilińskiego, rzecz przedstawia się tak. Pan Biliński jest wielkim—a jak jego przyjaciele twierdzą jedynym nawet w parlamencie—znawcą stosunków bankowych Austro-Węgier. Obecnie zaś, obok podwyższenia rekruta, drugą, wspólną i równie piekącą kwestją jest przedłużenie przywileju banku austryjacko-węgierskiego, względnie—rozdział na bank austryjacki i bank węgierski. Sprawa to niepomiernej wagi i żywotności, bo od jednolitości banku zależeć może przyszła jednolitość monarhji. I tą więc sprawą dwór wyjątkowo silnie się interesuje. Ze strony dworskiej, przeto, wysunięto pono pana Bilińskiego jako kandydata do teki ministra skarbu. To jednak nie wystarczało zdaje się jego ambicjom i sam dalej czynił starania, by obok teki ministra finansów otrzymać prezydenturę gabinetu. Takie rozszerzenie ambicji stało się dla niego zgubnym. Koło polskie, ktore nie miało nic przeciwko temu, by tak wybitny finansista objął miejsce ministra skarbu, na którem by się bez wątpienia odznaczył, wie dobrze, że dziś sytuacja parlamentarna jest taka, że każda próba stworzenia większości wskrzesi dawną obstrukcję. Nie chciało więc Koło, by po Badenim drugi Polak stał się za anarchję parlamentarną odpowiedzialnym. Prezydjum koła więc zaprosiło p. Bilińskiego na konferencję, na której mu oświadczyło, że Koło jego kandydatury na prezesa ministrów nie popiera. Szczegóły konferencji, aczkolwiek poufne, dostały się jednak do wiadomości publicznej i zachwiały stanowisko p. Bilińskiego tak silnie, że dziś kandydaturę jego na prezesa ministrów można uważać za całkiem obaloną.

Interim.

Pierwszy międzynarodowy kongres wychowania moralnego.

(Londyn 25/29. IX. 1908 r.)

(Dokończenie).

Ciekawym było na ten sam temat sprawozdanie Johna Russela, dyrektora znakomitej szkoły średniej w Hampstead (północnej części Loudynu). Szkoła ta należy do całej organizacji zakładów wychowawczych, powstałych z inicjatywy T-wa Alfredowskiego (King Alfred School Society), a Russel stoi już od 25-u lat na jej czele. Dzięki okoliczności tej, mamy już w sprawozdaniu jego do czynienia z bezpośrednimi wynikami czysto świeckiego kierunku nauczania w autonomicznej szkole świeckiej. Cały swój sy-

stem streszcza Russel w pojęciu, że wychowywać — znaczy dopomagać do prowadzenia życia uczciwego, uwzględniającego przedewszystkiem dobro bliźnich. Russel wierzy, sądząc po sobie, że w duszach jego wychowańców tkwi poczucie solidarności z ogółem, świadomość hańby życia wyłącznie dla siebie, stąd też—wychowawcy pozostaje jedynie instynkty te rozbudzić i pielęgnować.

Sprawozdanie Russela poruszyło jeden jeszcze podstawowy czynnik wychowania etycznego: koedukację. Szkoła jego jest mieszaną od klasy najniższej do najwyższej, co zresztą stałą jest cechą postępowych szkół angielskich i amerykańskich. Fakt ten dał kierownikom ich możność stwierdzenia pozytywnych już wyników wspólnego kształcenia obu płci. Są one w najwyższym stopniu korzystne dla sprawy umoralniania za pomocą systemu koedukacji, jak to stwierdzają przedewszystkim starzy, doświadczeni w tej mierze praktycy, Russell oraz Badley, dyrektor słynnej szkoły w Bedales, dającej naukę 150 uczniom i uczennicom w wieku od 10-iu do 19-u lat. „Praktyka przekonała mnie — powiada Badley — że, w warunkach rozumowych i normalnych, korzyść odniesiona z koedukacji, nieskończenie przewyższa, mogące zagrażać z jej przyczyny, niebezpieczeństwo. Nie twierdzą też, aby koedukacja odpowiednią była dla wszystkich bez wyjątku i we wszelkich warunkach, to tylko napewno powiedzieć mogą, że *wogóle* jest to najlepszy i najbezpieczniejszy system wychowawczy". Zdanie to podzielił w zupełności praktyk-pedagog, Trier, stojący na czele największej szkoły koedukacyjnej w Danji, którą reprezentował na kongresie. Stwierdził on, że koedukacja, wytwarzająca normalne koleżeństwo między chłopcami i dziewczętami, najskuteczniej zabezpiecza młodzież przed przedwczesnym budzeniem się instynktów płciowych. „Gdy chłopcy i dziewczęta—powiada on — do wspólnej uczęszczają szkoły, nie zachodzi wcale potrzeba przeciwdziałania przedwczesnemu rozbudzeniu seksualnemu"

Silny natomiast opór znalazła koedukacja w osobach kilku obecnych na kongresie kobiet—teoretyczek, nie mogących oswoić się z myślą o „urągających moralności" szkołach mieszanych. Po za tym jednak stwierdził raz jeszcze kongres londyński, że koedukacja zdobyła sobie już w szkolnictwie postępowym, utrwalone wieloletnią praktyką, uznanie.

Ważna sprawa kar i nagród znalazła należyte na kongresie pogłębienie, mimo że z obu obozów: zwolenników jaknajsurowszej dyscypliny szkolnej i pedagogów, nie uznających zupełnie kary jako środka wychowawczego, znaleźli się na kongresie tylko przedstawiciele drugiego. Pierwsi zadawalniać się musieli agitowaniem na ulicach,gdzie rozdawali uczestnikom kongresu broszurkę p. t. „Sentymentalna Anglja". Autor jej, Raymond Blathwayt, głosi hasło niezbędności rózgi, której usunięcie z pedagogji angielskiej grozić ma przeistoczeniem mężnych synów Albjonu w rozckliwionych, sentymentalnych członków stowarzyszeń etycznych. Samo przeniesienie agitacji powyższej na ulicę, czyli mówiąc po prostu, wyrzucenie jej z obrębu terenu kongresu, dostatecznie jest miarą poglądu ogółu obradujących na karę cielesną w wychowaniu.

Najpoważniejsi pedagogowie francuscy, niemieccy i angielscy, jak Albert Bayet, prof. W. Münch i Mrs Brayant, uważają kary i nagrody w szkołach za czynniki obłudy i wyśrubowanej ambicji, których jedynym skutkiem jest zupełne zabijanie indywidualności. Zamiast posłuszeństwa biernego, osiąganego w najlepszym razie przez kary i nagrody, winien wychowawca wyrobić w uczniu posłuszeństwo czynne przez rozbudzanie w duszy dziecięcej najlepszych wrodzonych jej skłonności, do których apelując, najłatwiej kierować nią można. Duński profesor Starke nie uznaje kar na tej zasadzie, że lenistwo i roztargnienie mają główny podkład w niedomaganiach fizycznych, bowiem zrównoważone zdrowe dziecko, żywo interesuje się przedmiotem umiejętnie prowadzonego wykładu. Nie tamując więc swobodnego rozwoju energji dziecka, a zarazem podsuwając umysłowi jego zdrowy kierunek zainteresowania, najskuteczniej zwalczać będziemy złe jego skłonności. Cierpienia systemu nerwowego, ujawniające się w postaci lenistwa, roztargnienia, przygnębienia, nadmiernej drażliwości i nierówności usposobienia, usuwać można jedynie przez oddziaływanie na fizyczny rozwój dziecka oraz przez rozbudzanie w nim wiary we własne zdolności i siły.

Wiele czasu zajęła na kongresie ważna kwestja literatury dziecięcej. Przedstawiciele różnych narodowości podkreślali różne w tym kierunku braki ojczystych swych piśmiennictw. Biegunowo odmienne poglądy na samą istotę sprawy wygłosili pedagogowie niemieccy i angielscy. Pierwsi stanęli po stronie ograniczeń, zakazów, surowego kontrolowania książek, czytanych przez ucznia, i dając w tym względzie wyraz nieufności szkoły względem rodziny. Angielska natomiast szkoła średnia wychodzi przedewszystkim z zasady jednakiej w wyborze książek kompetencji rodziców i nauczycieli i w ogóle, na miejsce ograniczeń i zakazów, zaleca pozostawiania uczniom możliwej swobody w wyborze lektury, przy równoczesnym podsuwaniu jej tych książek, które zdaniem wychowawców mogą dobrze na niego oddziałać. Co się tyczy samego wyboru, podkreśla pedagogja angielska dodatnie znaczenie bajki fantastycznej, jako wyrazu protestu przeciwko zbyt materjalistycznemu światopoglądowi.

Poza bajkami, zalecali Anglicy i Skandynawczycy dawanie dzieciom żywo napisanych opowiadań o podróżach do krajów dalekich. Książki tej treści, jako opisujące śmiałe dążenia ku określonym celom i dające czytelnikowi przykłady bohaterstwa, które przed największymi nie cofa się przeszkodami, pobudzają energję czynu i polot myśli dziecięcej.

W szeregu licznych referatów o literaturze dziecięcej, wyróżniał się ciekawą, głęboko ujętą treścią, referat Jamesa Marchanta o literaturze niemoralnej i niemoralnych rysunkach. Nader znamiennym jest, przytoczony przez referenta, fakt, że autorów olbrzymiego mnóstwa kryminalnych sprośnych, obliczonych na grubą sensację, powieści, szukać trzeba głównie wśród piszących kobiet Współpracownictwo tych pismarek w poczytnych, t. zw. „magazynach" liczących do pół miljona abonentów, przynosi im ogromne zyski, sięgające nieraz 20 tysięcy rb. rocznie.

Oczywiście produkty literackie dostarczane przez podobnego rodzaju autorki, obliczone są na gusty najniewybredniejszej publiczności, której smak i poczucie moralne najfatalniej cierpią na takiej literaturze. To samo zupełnie dzieje się z pewnego rodzaju pocztówkami. Zamiast jednak uciekać się, jak to czynić radzą Niemcy—pod opiekę policji i prawa, i szukać w zakazach administracyjnych broni przeciw cuchnącemu zalewowi, radzą sobie Anglicy inaczej. Wybitni księgarze i wydawcy angielscy złączyli się w Związek, którego celem jest walka z demoralizującą literaturą, osiągana drogą bezwzględnego jej bojkotowania. Oczywiście, podobnego rodzaju społeczna cenzura moralna nieskończenie skutecznej osiąga cel zamierzony, aniżeli cenzura państwowa, zwłaszcza, jeśli równolegle z bojkotowaniem literatury demoralizującej, prowadzona jest na szeroką skalę akcja w kierunku popierania i szerzenia wydawnictw podnoszących ducha i serce.

Gorących rzeczników, a zwłaszcza gorące rzeczniczki, znalazło na kongresie hasło umoralniania młodzieży przez zbliżanie jej do natury. Kierowniczka

London Training College, mówi w tej sprawie: „umiejący wyzyskać zamiłowanie dzieci do zwierząt i roślin otwiera przed wychowańcem swoim niewyczerpaną skarbnicę wzniosłych rozkoszy estetycznych, zdrowych dążeń i instynktów. Bliższa znajomość przyrody rozwija poczucie altruizmu, uświadamiając umysłowi, badającemu jej przejawy, że jest on maleńką zaledwie cząstką wszechświata, ściśle zależną od swego kosmicznego otoczenia. Kogo nauczono czytać w księdze przyrody, temu daje ona najwznioślejsze, najbardziej uszlachetniające wzruszenia i porywy. Co najważniejsze zaś, przyczynia się obcowanie z naturą do zachowania i utrwalenia czystości moralnej, bowiem zapoznawanie się z zagadnieniami biologicznymi, jako czemś prostym i naturalnym, przyzwyczaja młodzież do zupełnie czystego, objektywnego zapatrywania się na nie". Pedagogowie francuscy, zabierający głos w ważnej tej sprawie, kładli również nacisk na znaczenie dodatnie nauki przyrody, czerpanej z otwartej dla każdego żywej jej księgi. Zdaniem ich, opartym na doświadczeniu, rozwija ona etyczne właściwości dziecka, przyuczając je zarazem do ścisłego myślenia i wyrażania się, do uogólniania obserwowanych zjawisk, do filozoficznego na ich podstawie wnioskowania.

Niepodobna zakończyć najogólniejszego chociażby sprawozdania z kongresu, nie wspomniawszy o jednym jeszcze temacie, którego referentem był znany uczony włoski, Cesare Lombroso. Zwykła wybitnemu temu, bądź co bądź, umysłowi ekscentryczność zaprowadziła go i w tym wypadku na bezdroża zdrowego sensu. Biorąc za temat przemówienia swego typ dziecka nienormalnego, t. zw. *jeene criminel* (gdy dotychczas mowa była wyłącznie o dzieciach normalnych), stawia on wnioski następujące: Młodociane typy występne, stanowiące zupełnie odmienny typ antropologiczny, nie poddają się zupełnie oddziaływaniu umoralniającemu. Nauczanie podobnych osobników równa się doskonaleniu ich w sztuce czynienia źle, a tym samym, zbrojeniu ich przeciwko społeczeństwu. Ze szkół usunąć należy jak najbezwzględniej wszelkie jednostki nienormalne, których odsetka, jak wykazały najnowsze badania T-wa studjów antropologicznych (*Studii antropologici in servizio alla pedagogia*), jest przerażająco wielką. Jako jedyne miejsce, właściwe dla podobnych osobników, wskazuje Lombroso domy poprawcze, co znów w dziwnej pozostaje sprzeczności do pierwotnego wniosku jego o bezcelowości, a nawet szkodliwości umoralniania i kształcenia typów występnych. Co się tyczy wychowywania dzieci normalnych radzi, celem przeciwdziałania lenistwu i przedwczesnemu budzeniu się popędów płciowych, ćwiczenia i pracę na otwartym powietrzu. Stanowczym jest natomiast przeciwnikiem kształcenia w dzieciach kultu piękna, jako rodzącego w nich gnuśność, oraz kultu siły, jako źródła nieposłuszeństwa i czci dla przemocy.—Tyle Lombroso. Wielka szkoda, że ciekawa i doniosła ta sprawa, którą poruszył, nie została rozpatrzona na kongresie gruntowniej, a przedewszystkim, bez lombrosowskiego silenia się na oryginalność.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiają się prace kongresu, który — o ile posunąć ma istotnie palącą sprawą wychowania etycznego, musi ponawiać się jaknaczęściej, i to w rozmaitych krajach, aby umożliwić jak najszerszemu gronu pedagogów wymianę poglądów i doświadczeń w tym kierunku.

R. C.

NA DOBIE.

Stanisław A. Kempner.

Nowy Rok przyniósł nam jubileusz nader sympatyczny, mianowicie trzydziestolecie niestrudzonej pracy na polu działalności społecznej, publicystycznej, politycznej i naukowej Stanisława A. Kempnera, obecnego naczelnego redaktora *Nowej Gazety*.

Jubileusz ten jest dla nas podwójnie sympatycznym, dotyczy bowiem spowinowaconego z nami duchowo działacza, który hasła postępowe szczerze ukochał, wiernie i niestrudzenie im służy i miejmy nadzieję, z prawdziwą dla kraju korzyścią gorliwie, z niegasnącą energją przez długie lata jeszcze służyć będzie.

Z licznego spisu tych utworów oryginalnej myśli autora, pisanych zawsze wzorowym, starannym stylem, oprócz znakomitej pracy „Handel i przemysł w stanie dzisiejszym świata", wykonanej do współki z T. Korzonem, przedewszystkim wymienić tu należy „Badania i szkice ekonomiczne" wydane w r. 1902; wraz „Zarysy ekonomji społecznej", które po raz pierwszy wyszły w r. 1901, powtórne zaś wydanie tego dzieła ukazało się w r. 1907.

„Badania i Szkice są zbiorem luźnych prac, traktujących rozmaite przedmioty z dziedziny teorji ekonomji, polityki społecznej i socjologji, odznaczają się treściwą jasnością poglądów i umiejętnym zestawieniem ostatnich wyników nauki w każdej kwestji, którą autor podejmuje. „Zarysy ekonomji społecznej" są dziełem szerokiego pokroju, ściśle naukowym, stanowią filozoficzną syntezę socjologicznych i ekonomicznych poglądów autora, i w ekonomicznej literaturze polskiej ostatniej doby, obok proc Józefa Supińskiego godne zajmują miejsce.

Wiedząc, że przyjaciele „Prawdy" interesują się bardzo osobą dzisiejszego jubilata, kreślimy kilka wybitniejszych danych z jego życia: Stanisław A. Kempner urodził się w 1857 r. w Kaliszu, tam też ukończył szkoły średnie, studja zaś prawne odbył na uniwersytecie w Warszawie.

Już za studenckich czasów, jako publicysta w kierunku ekonomicznym i politycznym, dał się poznać szerszej publiczności, próbując swych sił w tym kierunku z powodzeniem w ówczesnych *Nowinach*, redagowanych przez Al. Świętochowskiego. Był jednym z założycieli i redaktorem *Gazety Handlowej*, która pod jego umiejętnym kierunkiem i dzięki jego niestrudzonej pracy wzrosła do znaczenia poważnego pisma postępowego w kraju, zmieniając tytuł na *Gazetę Nową*, tak znaną i cenioną przez szczerze demokratyczne żywioły.

Odpowiedzialna i doniosła praca naczelnego redaktora pisma, bynajmniej nie zaabsorbowała w całości niespożytych sił dzisiejszego jubilata, miał on jeszcze dość energji w sobie, do pisania poważnych i wysoko cenionych studjów ekonomicznych i politycznych, których wiele w formie książek wydał i niemi literaturę ojczystą wzbogacił, brał też i do dziś dnia bierze czynny udział w redagowaniu Encyklopedji Rolniczej, Encyklopedji Handlowej i Wielkiej Encyklopedji ilustrowanej, w której cały dział ekonomiczny na jego barkach spoczywa.

Rzetelna praca i umiłowanie idei nawet u przeciwników szacunek wzbudzają, dlatego też cała prasa polska bez różnicy odcieni partyjnych hołdy koledze — jubilatowi składają, z którymi i my z uznaniem się łączymy. *r*

Wykłady Al. Świętochowskiego.

Słowo szczerej podzięki należy się od słuchaczy Świętochowskiemu za tę ucztę duchową, którą dał nam w swej serji odczytów o etyce grecko-rzymskiej

Dał on nam bowiem nowe a ciekawe oświetlenie etyki filozofów grecko-rzymskich z punktu widzenia dzisiejszych ideałów etycznych, wyrugował z umysłów słuchaczy liczne, głęboko zakorzenione w nich przesądy, oczyścił epikureizm i sofistów z ciążących na nich a niesłusznych zarzutów, zerwał z Platona otaczający go nimb idealizmu (w etyce). Brak erudycji filozoficznej wśród naszego inteligientnego ogółu zmusił prelegienta do szczegółowego zanalizowania każdego z filozofów — przedstawicieli pewnego kierunku, ale nic nie straciliśmy na tej szczegółowości. Świętochowski nadał odczytom swym tak piękną szatę zewnętrzną, w charakterystyki swe włożył tyle ciepła i miłości dla omawianego przedmiotu, że nawet ci, którym dobrze znane jest oblicze duchowe mędrców świata helleńskiego, z prawdziwą przyjemnością raz jeszcze poznali te wzniosłe postacie: Epikura, Marka Aureljusza, Filona, Jamblicha i wielu innych.

W drugiej serji odczytów Świętochowski mówił o stoicyzmie, epikureizmie, sceptycyzmie, wreszcie o neo-platonizmie i neo-pitagoreizmie. Słów parę poświęcił on też eklektyzmowi, kierunkowi z punktu widzenia historji filozofji i etyki, pozbawionemu znaczenia. Systematycznie rozwijał ewolucję greckiej myśli etycznej, wreszcie zanalizował najciekawszy w dziejach ludzkich moment—zetknięcia się myśli greckiej z myślą wschodnią.

Z wielkim ciepłem mówił prelegient o stoicyzmie i stoikach. Przedstawił dwa jego okresy: stary, rozwijany przez Diogenesa Babilończyka i innych, oraz młodszy, reprezentowany głównie przez Epikteta, Senekę, oraz Marka Aureljusza. W pierwszym okresie system stoików pełen był powagi i bezwzględnej niemal surowości. Treścią filozofji była dla starszych stoików etyka, celem filozofji — cnota; w jej wykonaniu widzieli oni szczęście ludzkie. W drugim okresie — stoicyzm, nic tracąc nic ze swej powagi, pozyskał pewne ciepło, stał się mniej surowym, nadając swej cnocie formę miłości bliźniego, którego kochać należy wtedy nawet, gdy nam zło wyrządza. W tym okresie stoicyzm staje się istotnie demokratycznym, zwraca wzrok swój nawet ku niewolnikom, których uznaje za braci, jako synów jednego Boga-Ojca. Coraz wyżej wznosił się też ideał etyczny stoików i dosięgnął szczytu w systemacie Marka Aureljusza, którego pragnieniem jest,by każdy człowiek był świątynią Boga.

W następnym odczycie Świętochowski analizował z kolei epikureizm, systemat, odzwierciadlający helleńską pogodę i radość życia. Epikureizm za najwyższe dobro, a więc i za cel filozofji, uważa szczęście, które daje nam zdrowie ciała i spokój ducha. Aby spokój ten osiągnąć,radzi unikać wszystkiego, co wnosi w dusze ludzkie pierwiastek niezgody i zamętu, wszelkich unikać burz życiowych. Dlatego też doradza abstynencję w sprawach państwowych, godzi się na wszelki ustrój polityczny i odradza nawet małżeństwo. Jednak systemat ten dalekim jest od ascezy.

Zetknięcie się myśli greckiej z myślą indyjską, podczas wyprawy Aleksandra Macedońskiego do Indji, zrodziło sceptycyzm. Oczywiście zarodki sceptycyzmu tkwiły już wcześniej w filozofji greckiej: pierwiastki jego znajdujemy u eleatów i sofistów; lecz dopiero znajomość filozofji indyjskiej wytworzyła skoordynowany system sceptyczny. Wszystkie trzy odcienia sceptycyzmu: wyniesiony bezpośrednio z Indji kierunek pirronowski, bardziej samodzielny kierunek Arkesiłoasowski, wreszcie systemat Sekstosa Empirikosa — wszystkie one przeczą, by człowiek mógł poznać naturę rzeczy,gdyż różne własności tych ostatnich są w gruncie rzeczy różnymi wrażeniami odnoszonymi przez różne zmysły, a przytym brak nam wszelkich sprawdzianów, które mogłyby zabezpieczyć przeciw złudzeniom. Stąd wyciągają oni wniosek, że należy powstrzymać się od wszelkich sądów (afazja, epoché), aby zapewnić sobie spokój ducha, (ataraksja), który zakłócają fałszywe poglądy. Zasługą sceptyków w historji etyki było zdaniem prelegienta to, że obalając pewnik we wszelkich dziedzinach, tym samym podkreślili oni w etyce brak stałości, zaprzeczyli rzekomej niezmienności reguł moralnych. Lecz nie potrafili oni wniknąć w istotę samych zmian, przeniknąć rdzeń tego, co my nazywamy dziś ewolucją praw moralnych; nie znajdując *absolutnej* prawdy, uznali we wszystkim *absolutny* fałsz, i dlatego, choć wnieśli do etyki poważny pierwiastek negatywny, nie dali jej nic pozytywnego.

Już w sceptycyzmie widzieliśmy wpływ Wschodu na filozoficzną myśl grecką; wpływ ten uwydatnił się jeszcze silniej w neo-platonizmie i neo-pitagoreizmie, kierunkach, które zamykają księgę filozofji helleńskiej. Twórcą neo-platonizmu był żyd aleksandryjski Filon, który opierając się na filozofji platońskiej oraz na monoteizmie żydowskim, stworzył systemat teozoficzny. Aby pozbawić Bóstwo wszelkich cech antropomorficznych,postawił je poza światem, a za pośrednika między nim a ludźmi uważa *Logos*—mądrość, łączącą w sobie dobroć i moc. W etyce stawia on zasadę, że do Boga wnieść się można tylko przez cnotliwe życie oraz mistyczną ekstazę.

Do systematu tego zbliża się neo-pitagoreizm, zainicjonowany przez Plotyna, a uzupełniony przez Porfirjosa oraz Jabmblicha (uważanych też przez niektórych historyków za neo-platoników). I Plotyn uznaje Bóstwo za istotę niepoznawalną, o której to tylko można powiedzieć, że istnieje; i on rozum uważa za emanację tej pra-istoty, choć rozum ten zwie się u niego nie *Logos*, lecz *Nous*. Wreszcie neo-pitagorejczycy, podobnie, jak Filon, uważają cnotę za jedyną drogę do połączenia się z Bóstwem. Jak więc widzimy neo-platonicy i neo-pitagorejczycy pierwsi wprowadzili do filozoficznej etyki grecko-rzymskiej pierwiastek teologiczny; pierwsi oni—cnotę uznali za rzecz,mającą swe źródło nazewnątrz świata, w Bóstwie, podczas gdy dla stoików i epikurejczyków była ona drogą wiodącą do szczęścia ludzkiego, miała więc źródło swe w samym człowieku.

Kończąc cykl swych wykładów, prelegient słusznie zaznaczył, że chrześcijaństwo chwilowo tylko zwyciężyło etykę grecko-rzymską. Z biegiem czasu chrześcijaństwo obniżyło swój poziom, stało się etyką tłumów, podczas gdy podstawą etyki wybrańców — pozostały zasady etyki greckiej. *Jh.*

Zebranie dyskusyjne Polskiego Zjednoczenia Postępowego.

Dnia 5 stycznia r. b. odbyło się w lokalu P. Z. P. zebranie dyskusyjne poświęcone aktualnej i ważnej, choć mało u nas znanej kwestyi litewskiej. Przewodniczył p. Kazimierz Życki, który zaprosił na asesorów p.p. Przyjemską i Klimpla i na sekretarza p. Nowakowskiego.

Referent p. Zubowicz opisał granice Litwy etnograficznej. W Litwie pruskiej, liczącej według danych urzędowych około 120 tys. litwinów, stanowiących w niektórych powiatach nawet większość, dotychczas ruch narodowy się nie zbudził. — Litwa Wielka (po litewsku „Austota"), w skład której wchodzą Żmudź i właściwa Litwa, zawsze były złączone z Polską, a dzięki posiadanym swobodom, stosunkowo najwcześniej się odrodziły.— Austota jednak, mimo narodowego ruchu litewskiego, do dziś jest jeszcze znacznie spolonizowaną.—Dzięki wpływom kulturalnym Polski najwcześniej spolonizowała się szlachta, a więc arystokracja wiejska, miasta zaś uległy polonizacji dopiero po upadku Rzeczypospolitej.

Prawdziwymi początkodawcami uświadomienia litewskiego byli zbieracze pamiątek i zabytków przeszłości, jednak ruch odrodzeniowy w szerszym znaczeniu zaczął się od czasu represji rządowych względem polaków po 1863 r. uwłaszczenia włościan.

W pewnej mierze popierał też ruch litewski słynny Murawjew Wileński, który jednak dążył do stopniowej rusyfikacji litwina i wprowadził wkrótce do języka litewskiego alfabet rosyjski (graždankę). Litwini jednak oparli się zakusom Murawjewa.

Od 1864 do 1884 r. grażdanką wydrukowano zaledwie 27 książek, a z tego od 76 do 84 r. tylko 1 książkę. Powstały specjalne organizacje do przenoszenia książek do nabożeństwa, drukowanych alfabetem łacińskim.

Na czele szeroko pojętej idei odrodzenia Litwy, gdy represje nieco osłabły (po wyjeździe Murawjewa) stanął Jan Bassanowicz, wydając zagranicą pismo „Ausszra". Pismo to po kilku latach upadło, lecz wpływ przez nie wywarty pozostał i nadal się rozwijał.—W piśmie tym wyraźnie już zaznaczyło się żądanie samodzielnego bytu i rozwoju dla Litwy.—Charakterystycznym jest że: Niemcy dopatrywali się w ułożeniu pisma tego intrygi słowiańskiej, Rosjanie nawzajem intrygi Bismarka, zaś Polacy podejrzewali wpływy rosyjskie. Mimo jednak wmawiania w ruch litewski sztucznego pierwiastku, świadomość narodowa coraz szersze zatacza kręgi, dowodząc tym swej żywiołowej siły.—Ausszra między innemi wywarła wpływ i na gimnazjum Marjampolskie, które stało się jakby akumulatowem haseł narodowych. Wkrótce zakłada się kółko zwolenników odrodzenia Litwy, na czele którego staje litwin z pochodzenia, a warszawianin z urodzenia, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego; p. Kudyrko i pod tym zbiorowym kierunkiem ukazuje się pismo „Warpas", głoszące hasła anagoliczne do programu wyznawanego przez grupę „młodych" Świętochowskiego. Warpas pragnie zgody z polakami, ale chce, aby ci uznali prawa litwinów do samodzielnego bytu kulturalnego, nawołuje do połączenia się na tym podłożu wzajemnej tolerencji z polakami, celem wspólnej obrony przed zalewem centralizmu państwowego i połączenia się z demokracją rosyjską, dążącą również do decentralizacji. Niemal równocześnie ukazuje się pismo „Abewalge" o charakterze skrajnie szowinistycznym i klerykalnym. Dodać należy, że, o ile dawniejsza „Ausszra" była wyraźnie bojkotowana przez kler, o tyle „Warpas" uzyskał częściowe jego poparcie.

Ze względu na ograniczony czas p. Zubowicz, zastrzegając się, że ma bardzo dużo jeszcze materjałów do oświetlenia kwestji litewskiej, przechodzi do scharakteryzowania dzisiejszego ruchu narodowego, który reprezentują 4- partje:

1) Litewska Socjalna demokracja, mająca wiele cech wspólnych z naszą P. P. S., żądająca samodzielnej respubliki federacyjnej i przez długi czas nie uznająca teroru, czego dowodem było potępienie zabójstwa Plehvego. – Partja ta nie była silna, gdyż nie rozciągała swych wpływów na proletarjat wiejski i miejski.

2) Litewska partja demokratyczna, mająca w programie niepodległość, a w bliższym planie ludowładctwo, a więc autonomję w granicach etnograficznych.

W stosunku do obcych narodowości uznaje prawa każdego narodu do samodzielnego rozwoju na gruncie litewskim i pragnie solidarnego współdziałania wszystkich grup narodowościowych przeciw zaborczości rosyjskiej.

3) Litewska Narodowa-Demokracja głosi hasła szowinistyczne, pragnie zlitwinizować wszystkich przybyszów i białorusinów, oraz zesłowiańszczonych litwinów.

4) Chrześcjańska - Demokracja, której charakter jest znany.

Poza tym istnieje jeszcze luźna grupa t. zw. „Sejmu litewskiego z 1899 roku"; jest ona poniekąd wypośrodkowaniem wszystkich dążeń litewskich.

Opierając się na tym, że ruch litewski ma poważne podstawy, mówca w konkluzji poddaje dyskusji tezy następujące:

1) Litwa jest krajem odrębnym, nie zaś kresami Polski.

2) Litwa etnograficzna jest krajem o ludności niejednolitej, lecz mieszanej.

3) Polacy na Litwie zamieszkali nie są przybyszami, lecz tubylcami spolonizowanymi.

4) Polacy nie wyrzekają się swych praw na Litwie, ale też nie chcą polonizowania Litwy.

Uzupełniając referenta zabiera głos Litwin p. Matulewicz wyjaśniając, że ruch na Litwie pruskiej zaczął się znacznie wcześniej, niż mniema p. Zubowicz, już bowiem w XVI w., w czasach reformacji, Donaszajtis napisał piękny poemat „Cztery pory roku", w dalszym zaś ciągu Szirwit wydał gramatykę po łacinie, słownik polsko-litewsko-łaciński i kazania miane po litewsku. Dopiero później, w wieku XVII i dierwszej połowie XVIII nastąpił okres makaronizmu, ustąpił on jednak ponownemu obudzeniu się samowiedzy narodowej pod wpływem Kurszajtisa, skrzętnego zbieracza pieśni litewskich, który pierwszy wskazał na doniosłe znaczenie języka litewskiego w badaniach lingwistycznych. Od tego czasu ruch narodowy stale się rozwija, wzrasta zaś znakomicie od 1905 roku (wojna rosyjsko-japońska), gdy między innymi ulgami dozwolone zostało też używanie języka litewskiego w słowie i druku.

Popierając poprzedniego mówcę p. Pessis wyraża życzenie, aby polskie grupy postępowe wpływały na załagodzenie stosunków, które są obecnie bardzo zadrażnione.

Kolejno jako mówca wystąpił p. Łypacewicz, poddając krytycznej ocenie sytuację: Dzięki przewadze kultury polskiej i nadaniu równouprawnienia szlachcie litewskiej, ta ostatnia, a także znaczna część mieszczaństwa spolonizowała się. W epoce, kiedy na lud nie zwracano uwagi, wydawało się, że cały naród litewski to polacy.

Zbudzenie się ruchu litewskiego było dla Polski szlacheckiej rzeczą niemiłą; inteligiencja polska również nie mogła się pogodzić z tym zjawiskiem, by ojczyzna Mickiewicza i Śniadeckich nie była Polską. Trudno się temu dziwić; dziś już inaczej patrzymy na te sprawy, demokracja polska musi życzliwie i sympatycznie patrzeć na dążenia litwinów do odrodzenia narodowego. Powstanie mocnego narodu litewskiego leży nawet w naszym interesie, gdyż demokracja litewska będzie sojusznikiem demokracji polskiej w jej dążeniu do decentralizacji państwa.

Litwa to nie kresy Polski, lecz kraj odrębny. Litwini jednak muszą też porzucić historyczne wspomnienia jako podstawę owych żądań; nie mogą dążyć do litwinizacji polaków; muszą uznać polaków za mniejszość narodową na Litwie. Zdaje się, że na tym gruncie stanął nawet t. zw. Sejm litewski, zebrany w dniach wolnościowych w Wilnie. Nawet z punktu widzenia litewskiego, wydaje się bardziej celowym dążenie do autonomji Litwy gieograficznej, złożonej z kilku bezwzględnie równouprawnionych narodowości, niż do Litwy etnograficznej; zresztą o tym stanowić może wola ludności Litwy gieograficznej.

Pomimo wybryków nacjonalistycznych, jakie mogą się zdarzać zarówno ze strony nacjonalistów polskich, jak i litewskich, zrażać się nie należy i dążyć trzeba do zgodnego pożycia obu narodów na zasadach demokratycznych: Równi z równymi — wolni z wolnymi.

W dalszej dyskusji na ten temat brali kolejno udział pp. Hoffman, Balicki, Białobrzeski, Jasajtis i inni, przyczym poruszoną została sprawa statystyki i rozmieszczenia narodowości na Litwie. *r.*

ECHA PRAWDY.

Zdarzało mi się — jak zresztą wielu innym — mówić o p. Adolfie Nowaczyńskim.

Może dlatego, że go nigdy w życiu nie widziałem... Ale cóżby życie było warte, gdyby się tylko o tych osobach i rzeczach mówiło, które się zna?

„Dziennikarze—powiedział któryś francuz, zdaje się Mauclair, — zawsze się tak spieszą, że nie mają czasu zebrać myśli; zresztą tyleż są one im w ich zawodzie potrzebne, co piękny styl; obywają się doskonale bez jednego i drugiego".

Nie znam piękniejszego aforyrmu, tłumaczy on mnie i p. Nowaczyńskiego w zupełności.

Ale przystąpmy do rzeczy.

Wyczytałem właśnie w naszych świetnie poinformowanych dziennikach, że p. Nowaczyński został członkiem zarządu Tow. palenia zwłok. Będzie palił! Uczułem nieprzepartą chęć poznania tego sui generis chauffeur'a.

Wziąłem i poszedłem do niego.

Przyjął mnie z godnością, jak na szanownego członka zarządu przystało i z wielkopańską uprzejmością odpowiadał na zadawane pytania.

— Będzie pan palił? kogo?

— Wszystkich, panie, wszystkich! Bo Rabelais—Zarathustra smutnego rozweseli do łez i upojenia, ale kochającym go wesołkom życia wystarczą te cztery do zasmętnienia, do jakichś nowych deziluzji, do uniknięcia głębszego w duszę ludzką. Tak panie, to olbrzymia preponderancja wielkomiejsktej hołoty do tingl-tanglów, każdego wieczoru, gdy biura i sklepy się zamykają — zamieni się na uroczystą wędrówkę do krematorjum, albowiem jest to dziwo Apokalipsy, zapowiadające królestwo Antychrysta, które ciągnie za sobą nieprzeliczone tłumy, ginących z głodu, tyfusu, cholery i kiły biczowników, skopców, samobójców...

— Panie, jesteś wielkim! — krzyknąłem. Wystarczyło, bym parę słów z tobą zamienił, a jużem się spalił...

— Z czego?

— Ze wstydu, żem nic nie zrozumiał.

— No to idź pan spać; ale nie mów nikomu o tym, coś ode mnie słyszał; nie lubię się narażać...

Wyszedłem smutny, zgnębiony; po drodze myślałem sobie: „Jednakże ten Mauclair to wielki myśliciel"!...

Jerzy Plewiński.

Matematyka... Dyrekcji Tow. Kred. Miejskiego.

W r. 1905 były prezes T. K. M. ś. p. Makowiecki zaproponował całemu personelowi instytucji podanie swych dezyderatów, w celu polepszenia ich bytu materjalnego. Po dwugodzinnej naradzie, urzędnicy podali wykaz swych żądań, nad wyraz skromnych: zwiększenia zapomogi na drożyznę, t. zw. głodowego" o 50%, wyznaczenia pewnej kwoty na wpis dla dzieci woźnych i jednorazowej doraźnej zapomogi. Dyrekcja, po rozważeniu prośby, wydała *jednorazową* zapomogę w wysokości miesięcznej pensji — pomimo, że pensje etatowe są bardzo nierównomierne: od 600 rb. do 3000 rb.

W następnych latach — w 1906 — 7, urzędnicy Towarzystwa, odczuwając nader dotkliwie podrożenie mieszkań i niezbędnych dla życia produktów, dwukrotnie — *unanimiter* prosili Dyrekcji o podniesienie pensji etatowej. Zwierzchność odmawia — motywując odmowę brakiem funduszów. Dopiero ludzie dobrej woli z reprezentantów Stowarzyszenia, chcąc dopomóc urzędnikom, podali Dyrekcji T. K. M. wniosek, w terminie, przez ustawę określonym, motywując swe wystąpienie — dobrym stanem interesów Towarzystwa, oraz podrożeniem produktów i mieszkań przy dawno niepowiększanym etacie. Wniosek domagał się skromnej znów zapomogi: 15% od pensji rocznej *jednorazowo* dla urzędników i dyrektorów. Że ogólnie biorąc, etat przeszło 60 urzędników T. K. M. nie jest wygórowany — świadczy fakt, że zapomoga 15-procentowa od ogólnej sumy pensyjnej wynosi około 15 tys. rubli. Na ogólnym zebraniu stowarzyszonych, Dyrekcja, dbająca o grosz publiczny, złożony w jej ręku — proponuje zniżyć subsydjum o pięć tysięcy—i ogłasza urbi et orbi, że się zrzeka dla siebie *jednorazowej* zapomogi!

Zawiązuje się dyskusja, podczas której p. Jeleński gorąco oponuje przeciwko zniżce, dowodząc, że przed 25 laty, budżet na 1500 rb. rocznie, dla rodziny, z czworga osób złożonej, zaledwo wystarczał, a więc nawet 15 tys. podwyżka będzie paljatywnym półśrodkiem.

Dalej zabiera głos pan Haneman, proponując b. słusznie, że owe 10 tys. powinny być rozdzielone w stosunku odwrotnym do pensji.

Dyrekcja na to wywalcza poprawkę do wniosku, że pomieniona suma musi być podzieloną według *uznania* Dyrekcji, pomimo *wyraźnego* ze strony 40 reprezentantów *nacisku*, iż popierają urzędników z powodu drożyzny mieszkań. Po takiej uchwale zabrał głos p. Kwiatkowski — operując oryginalnie pojętą matematyką budżetu biednego urzędnika. Obrońca Dyrekcji wziął *en bloc* z budżetu koszta administracji, *podzielił* je przez ilość pracowników i otrzymał przeciętną: każdy urzędnik ma rocznie 2400 rb. pensji. Wniosek z tej matematyki taki, że urzędnicy T. K. M. mają chyba wspólny żołądek, wspólne wydatki, wspólne żony i wspólny dom z ogrzewaniem centralnym! Zresztą i ta cyfra nie została na zebraniu przez Dyrekcję poprawioną, gdyż przeciętnie na urzędnika Tow. wydaje 1600 rb., o czym p. Czajewicz podczas zebrania wiedział dokładnie. P. Kwiatkowskiemu oponuje p. Klawer, mówiąc, że nawet i ta liczba nie pociesza i nie karmi urzędników, pobierających 600, 700, 800 rb.... Ale prezydujący na takie dictum *odbiera mówcy głos.*

Gdy przystąpiono do zatwierdzenia budżetu — p. Barylski insperate stawia wniosek: „ponieważ członkowie Dyrekcji są tak zajęci, iż *poza biurem* (?!) do pensji nic *dorobić* nie mogą,—należy podnieść „pensje Dyrekcji"!

I taki—powiedzmy—osobliwy wniosek przeszedł bez opozycji stowarzyszonych. Nikt nie spostrzegł, że Dyrekcja, gdy chodziło o podwyższenie pensji urzędnikom na stałe, odmówiła na zasadzie *możliwych* w roku przyszłym *uszczupleń funduszu*, i zmniejszyła nawet jednorazową zapomogę. Tymczasem dla siebie Dyrekcja, *zrzekając* się w początku ogólnego zgromadzenia *jednorazowej* sumy — wyrobiła podwyżkę o 10000 rb. *rocznie na zawsze.* [1]) A więc dla urzędników przewidywane były zgóry, jak we śnie Faraona, 7 krów (lat) chudych,—zaś dla Dyrekcji — 7 krów tłustych!

Jeszcze i tu nie koniec pomysłowości finansowej

---

[1]) 6000 rb. na Dyr.; 4000 na Kom. Rewizyjną.

przyszłych inspe-członków samorządu! Rok budżetowy rozpoczyna się dn. 1 października. Uchwała podwyżki pensji zapadła w początkach grudnia. Dyrektorzy jednak otrzymali 6000 rb. pensji nie tylko od początku roku budżetowego, lecz *jeszcze za rok wstecz*, t. j. od 1 paźdz. 1907 roku. Czyli-że „na rękę" dyrektorzy mają pensje wypłacone *wstecz* za 15 miesięcy w dniu 1 stycznia 1909 r.

Takie są ładne porządki w instytucji, o której się mówi, że sowicie wynagradza pracę.

Dziwi nas to milczenie prasy, w której jedne tylko *Kolce* wyśmiały tę iście humorystyczną matematykę budżetową.

LITERATURA I SZTUKA

Teatr Rozmaitości: „**Wyzwanie**". Prolog dramatyczny w 3-ech aktach Bolesława Gorczyńskiego, reżyserował K. Kamiński.

Przyszła chwila, że o sztuce p. Gorczyńskiego, lub o podobnych do niej, można znów mówić z ojcowską pobłażliwością lub staropanieńskim oburzeniem — bez strachu przed zbyt energicznym protestem, że różni uciekinierzy z rozmaitych posterunków znajdują znów posłuch w „otrzeźwionym" społeczeństwie i, wysadzonym spróchniałymi relikwjami pantoflem, depczą wszystko, co się pokutnym nie pokryło pyłem, nie zgasło pod popiołami, rwie się do życia i nieszczerych form przeżytkom płomienne ciska wyzwanie.

Przez jeden wieczór zdawało mi się, że słowa p. Gorczyńskiego chybiają celu, że kołtun, który nauka związała z naszym nazwiskiem i w łacińskim uwieczniła terminie *plica polonica*, zlokalizowany wreszcie został w miejscu swego pochodzenia, gdzieś w błotach Pińskich, czy w innych błotkach i bagienkach, ale że w Warszawie niema go już wcale. Gdym słuchał oklasków, którymi publiczność witała każde śmielsze słowo bohaterki dramatu, zdawało mi się, że sztuka p. Gorczyńskiego nie jest tu wyzwaniem dla nikogo. Raz tylko jakieś echo błot Pińskich ozwało się gdzieś z kąta sali, czy nawet nie — przepraszam — z pierwszych rzędów krzeseł, ale je wnet zlokalizowano sykaniem i publiczność słuchała dalej z przejęciem.

Ale wkrótce ozwali się ci, którzy są zawsze mądrzejszymi od t. zw. publiczki, którzy zwykle więcej od niej wiedzą o sztuce i o jej autorze, surowsze mają zasady i niezłomniejsze przekonania i mężowie ci, przyjąwszy wyzwanie, stanęli w obronie zagrożonej moralności.

Na głowę autora posypały się epitety, z których najłagodniejszy wymaga w obecnej chwili pewnego uzupełnienia i przedstawienia legitymacji — nazwano go studentem, który z wysokiego czwartaka przynosi echa przebrzmiałych wiecowych haseł i wszczyna znów niewdzięczną pracę przewracania ludziom w głowie.

Oczywiście, z punktu widzenia porządku publicznego pożądanym jest, by dwoje ludzi mających zamiar wstąpić w związki kończące się zwykle powiększeniem ludności kraju, meldowali się w odpowiednich instytucjach; byśmy wiedzieli, kto jest czyim ojcem, a choćby nim nie był, czy jest zapisany jako taki w odpowiednich znów księgach, ale właśnie wobec tych niedokładności i bardzo licznych wypadków niedopełniania lub przynajmniej opóźnień w wykonaniu tych formalności, nie przypuszczałem, by sztuka p. Gorczyńskiego tak gwałtownym dziś jeszcze była wyzwaniem.

Jest jednak w sztuce p. Gorczyńskiego coś, co rzeczywiście zaniepokoić mogło pokątnych obrońców moralności, kurs w kraju mającej: jego Antośka z oburzeniem i pogardą odsuwa wszystkie środki zaradcze, które po cichu uznała miłościwie rządząca dziś etyka. „Antośka nie chce zabijać" i zostanie matką. Jest to upór, który, utrwaliwszy się w społeczeństwie, może się stać bardzo krępującym. Następnie zaś odpycha ona szlachetnie wyciągniętą dłoń kochanka, który, ulitowawszy się, chce naprawić błąd młodości i nielegalną idyllę w małżeńskie zlegalizować piekiełko. To jest już afront i niemal policzek wymierzony najszlachetniejszym przebudzeniom się w duszy ludzkiej kategorycznego imperatywu. A prócz tego—p. Gorczyński jest tak niedyskretnym, że przetrząsnął wszystkie ciche kompromisy, począwszy od półdziewictwa, aż do homoseksualizmu, które ostatecznie muszą być tolerowane choćby ze względu na to, że nie pociągają za sobą tak tragicznych skutków, jak ta niby uczciwa, zdrowa i szczera, a przecież—doprawdy często bardzo nieprzyjemna w swych następstwach—miłość bez zastrzeżeń

Ça se fait, mais ça ne se dit pas.

I mnie samemu zdaje się, że ten Eulenburg w spódnicy, którego wprowadza na scenę p. Gorczyński, jest trochę niepotrzebnym, tymbardziej, żo postać ta jest dość niezgrabnie wpleciona w akcję, ale właśnie ona doprowadziła mnie do ujęcia „Wyzwania" jako pewnej całości. P. Gorczyńskiemu chodziło o „wszechstronne" przedstawienie kwestji. Głosząc hasło szczerości, starał się on obnażyć i napiętnować wszystkie uchylenia od niej i tak zapatrzony w ten jeden cel, nie zauważył nawet, że właściwie sztuka jego kończy się po drugim akcie i że tylko, by się wypowiedzieć do końca, napisał on akt trzeci.

W tym drugim akcie, a nie w trzecim—rzuca autor swe wyzwanie; tutaj dowiadujemy się, że Antośka nadstawi harde czoło pod razy i drwiny tego społeczeństwa, którego bezdusznym przesądom przeciwstawi głęboką prawdę swojej duszy i prawa do życia i miłość do swojej dzieciny. Następnie zaś trzeci akt to już tylko przybudówka rozumowań, to drobne utarczki z pomniejszymi ogniwami tych pęt, którymi życie otacza ludzi, by z karnych szeregów wyłamywać się nie śmieli.

W tym przeładowaniu „Wyzwania" myślową wyrozumowaną treścią leży główny i może jedyny jego błąd, ale jednocześnie i najcharakterystyczniejsza jego cecha, która przebija również przez djalog i język. P. Gorczyński nie ugania się za pięknym zwrotem ale szuka i łowi wyrazy, które najbliżej, najjaśniej oddają myśl, obejmują jego uczucie, chwyta wartości wyrazów i operuje nimi nie ich związkami, nie gładkimi zwrotami, ale istotnym znaczeniem ich treści.

Tym łatwiej też suggeruje on swe myśli publiczności jak i odtwórcom swych ról, a każda ze stworzonych przez niego postaci ma swoją duchową twarz, w którą artysta wpatrzyć się tylko musi, by ją pochwycić i odtworzyć. Czyż nie widzimy całej postaci, gdy Antośka nazywa swego kochanka „pospolitym poprawnisiem"? I p. Brydziński umiał utrzymać ramy tego szablonu. Również charakterystyczną była p. Lubicz-Sarnowska w roli dumnej ze swych oględnych miłości z zastrzeżeniami—Olesi. Ale prawdziwą bohaterką „Wyzwania" była p. Przybyłko-Potocka, której prostota i nadzwyczajnie szczere akcenty przedziwnie harmonizowały z całym założeniem sztuki.

Stefan Gacki.

„Warszawa”

Autolitografje Fr. Siedleckiego.

Technika litograficzna, nanowo odżyła, nadaje się do przeróżnych efektów rysowniczo-malarskich. Bardzo wielu znakomitych mistrzów sztuki nowoczesnej używa tej techniki w celu wykonania różnych dzieł oryginalnych. I u nas ostatnimi czasy wielu artystów poczęło zajmować się litografją, traktując ją jako specjalną i samodzielną gałąź sztuki, tworząc prace oryginalne i wysokiej wartości artystycznej, lub conajmniej interesujące.

Do tego rzędu należy cykl składający się z dziesięciu autolitografji jakie wykonał Franciszek Siedlecki wziąwszy sobie za motyw Warszawę, o różnych porach dnia i nocy widzianą. Są to impresje jakie artysta odczuł na widok różnych części miasta lub jego pomników, a wyrażone przy pomocy litografji w dyskretnych barwach i tonach, które podnoszą ich wartość artystyczną,

Nie są to więc widoki Warszawy w realnym słowa tego znaczeniu, gdyż byłyby to tylko zwykle fotografje, ale obrazy, z których np. „Kolumna Zygmunta w nocy”, wkracza już w krainę wizji:

Dziesięć jest tych obrazów, a format ich jest dosyć duży; każdy z nich jest inaczej traktowany, słabiej lub silniej kolorami zaznaczony, w innym utrzymany tonie, oczom przedstawiają całość urozmaiconą i dekokacyjną, jest to więc piękny album, mogący być ozdobą każdego salonu. Wartość jego podnosi jeszcze ta okoliczność, że został on wykonany w Warszawie, siłami krajowymi, a wydany przez Księgarnię Powszechną.

Do ciekawszych z pomiędzy tych odbitek należy widok Łazienek, widok części teatru tamże, Stare Miasto, Most żelazny, a szczególniej kościół Panny Marji na Nowym Mieście.

W. Trojanowski.

Z PRASY.

Prof. Filewicz o polityce Koła.

Wszystkie pisma polskie omawiają obszernie artykuł prof. Filewicza drukowany, w *Now. Wrem.*, charakteryzujący stosunek Koła polskiego do społeczeństwa. Prof. Filewicz stwierdza, że Koło polskie zupełnie straciło poparcie opinji. Stronnictwo narodowo-demokratyczne rozpadło się w gruzy, „pozostał zeń nawet nie sztab, lecz tylko gieneralicja w osobach członków Koła”.

„Jedni tylko realiści oświadczyli, że jakkolwiek kierownictwo p. Dmowskiego uważają za nieszczęście” polityki polskiej, dopóki jednak pozostanie na posterunku— będą go popierali. W społeczeństwie polskim dostrzega p. Fil. nowe grupowanie się sił jeszcze nieskrystalizowane. „Duma i władze rosyjskie — pisze, winny dziś sprawy polskie poddać rozpatrzeniu i przystąpić do niezwłocznego wprowadzenia w życie projektowanych reform najpilniejszych. Mogłoby to dać trwałą podstawę istotnemu rozstrzygnięciu sprawy polskiej zgodnie z interesami rosyjskimi, z interesami narodu polskiego i Słowiańszczyzny”.

Słowo podało w tłumaczeniu dosłowny tekst tego artykułu.

Prasa ugodowa o Kole polskim.

Milczenie Koła polskiego podczas dyskusji nad mową Izwolskiego spotkało się z ostrą krytyką ze strony krakowskiego *Czasu*. I ten organ konserwatywny twierdzi, że „upadek popularności jest dla nas—proletarjuszów politycznych - roztrwonieniem zasobów narodowych, jest zmarnowaniem dobrej woli i uczuć. Jest zatym klęską narodową”. W tymże samym artykule *Czas* twierdzi, że Dmowski był, więcej niż kto inny, mówcą wskazanym w danej chwili dla wygłoszenia zasadniczej deklaracji ze strony Polaków, jako inicjator neoslawizmu polskiego. Ponieważ zaś i tak ma złożyć mandat już w bieżącym tygodniu — jakże pięknie byłoby połączyć tę abdykację z protestem, któryby jej nadał znaczenie zasadnicze i charakter wymownego giestu.

Postępowanie Koła polskiego w owym dniu ostro krytykowane jest również przez pisma postępowe, w szczególności przez *Nową Gazetę i Przegląd Poranny*. W pismach narodowo-demokratycznych jednak do tej pory niema ani przyznania winy, ani potwierdzenia wiadomości o zrzeczeniu się mandatu przez p. Dmowskiego. „Nie w Dumie ale w domu i w kraju—pisze *Przegląd Poranny*, szukać nam trzeba nowych dźwigni życia polskiego, wszyscy się na to zgadzamy. Pierwszym jednak na to warunkiem, aby temu szukaniu przewodniczyli inni ludzie—nie ci, którzy ugrzęźli w petersburskich trzęsawiskach”.

Kraj petersburski w artykule „O politykę Koła” zajmuje odmienne zupełnie stanowisko. Twierdzi on, że powinniśmy nasz stosunek do Rosji „zupełnie wyodrębnić od sympatji lub antypatji do stronnictw rosyjskich” — oraz, że „obowiązuje nas zasada niewtrącania się w zatargi wewnętrzne życia rosyjskiego, a złamanie tej zasady byłoby równoznacznym ze zrzeczeniem się naszej odrębności narodowej”.

Jestto osobliwe pomieszanie pojęć. Cóż przeszkadza naszej odrębności narodowej sympatja lub antypatja do stronnictw rosyjskich? Niepodobna przypuścić aby nawet publicystom z *Kraju* byli równie sympatyczni lub równie obojętni: Puryszkiewicz i Rodiczew, Milukow i warszawski poseł od mniejszości—p. Aleksiejew. „Tylko interesy ogólno-państwowe” Rosji są—zdaniem *Kraju* równie bliskie Polakom jak Rosjanom — co jest dość zagadkowym określeniem, boć do interesów ogólno-państwowych zaliczają niektórzy patryjoci rosyjscy i rusyfikację kresów.

Zwalcza jednak *Kraj* twierdzenie, że Duma jest tylko departamentem—a jej posłowie polscy „chodatajami po diełam”. Chwaląc gorąco zwrot na prawo dokonany przez Koło polskie, oświadcza, że ten zwrot będzie skuteczny i będzie miał doniosłe znaczenie, właśnie dla tego, że go dokonała „reprezentacja narodu, a nie jacyś delegaci — wędrownicy”. *Kraj* — jak widzimy narzuca Kołu rolę, która jest nad jego siły i która je ośmiesza — wedle własnego mniemania naszych skromnych posłów.

Kwestja litewska w prasie polskiej.

Omawiana na zebraniu dyskusyjnym P. Z. P. kwestja stosunku Polaków do Litwinów znalazła szeroki rozgłos w prasie polskiej Referat p. Zubowicza zbiegł się w jednym czasie z drukowanym w Rieczy protestem Litwinów przeciw usuwaniu języka litewskiego z nabożeństw dodatkowych w kościołach katolickich na Litwie, a raczej przeciw niesprawiedliwym—ich zdaniem—obliczeniom ks. Michalewicza, który sporządził statystykę Litwinów w parafjach katolickich i na niej oparł zarządzenia dotyczące tych nabożeństw. *Głos Warszawski* z d. 7 stycznia poświęca całą pierwszą kolumnę, artykułom poświęconym sprawie litewskiej, bardzo szeroko omawiając dyskusję w Polskim Zjednoczeniu Postępowym. Na zasadnicze poglądy, wypowiedziane zarówno przez prelegienta jak i przez p. Łypacewicza, i innych mówców godzi się w zupełności, sądzi jednak,

że postępowcy nie wyczerpują dostatecznie tematu, oraz że niepotrzebnie występują z wycieczkami przeciw „nacjonalistom" polskim, którzy—podobno—zawsze toż samo stanowisko, co i oni, względem ruchu litewskiego, zajmowali. Samo podniesienie kwestji litewsko-polskiej i dążenie do załagodzenia sporu uważa za objaw bardzo dodatni; zastrzega także, by w próbach pojednawczych konferencji brali udział nietylko postępowcy, lecz przedstawiciele „całego narodu polskiego". „Beznamiętne wspólne obrady w tej doniosłej kwestji, zapoczątkowane onegdaj w Zjednoczeniu Postępowym, powinny się stać zjawiskiem stałym" — tak kończy autor artykułu, p. J. Ursyn.

W tymże numerze korespondencja z Wilna zawiera wiadomość o odbytej d. 3 b. m. konferencji przedstawicieli prasy polskiej i litewskiej, zwołanej przez administratora djecezji celem bezstronnego rozpatrzenia przyczyn sporów. Tam jednakże porozumienia nie osiągnięto, a wzajemne rozdrażnienie ujawniło się bardzo mocno. Niemniej obszernie rozpisuje się o tej sprawie *Słowo* w artykule „Walka o Wilno". Jego zdaniem również nie należy nam przeciwstawiać się ruchowi litewskiemu, ani powoływać się na nasz „stan posiadania" — nigdy bowiem nie posiadaliśmy tych warstw, w których obecnie narodowy ruch litewski się zbudził. Jednakże zaognienie się sprawy litewskiej tkwi gdzieindziej Jest ono z jednej strony celowo podsycane przez władze państwowe centralne, dla których antagonizmy między narodowościami są pożądane, jako osłabiające ich oporność na zewnątrz — z drugiej, wynika z naturalnego współzawodnictwa o najważniejszy punkt, t. j. o przewagę w Wilnie jako stolicy kraju. Fakt, że Wilno leży na etnograficznym pograniczu i, zarówno miasto samo jak i okolica jest narodowościowo bardzo niejednolita; że wpływy litewskie ścierają się tam nietylko z polskimi lecz z białoruskimi i żydowskimi, że każda ze stron ma bardzo poważne racje niezrzekania się Wilna jako swej placówki, a żadna nie ma wystarczających danych dla uzasadnienia swego pierwszeństwa przed innymi sprawi, że ten główny węzeł sporu nie łatwo rozstrzygnięty być może. I *Słowo* również tak kończy: „Tylko spokojne rzeczowe układy, przeprowadzone z nieskazitelną dobrą wolą i wiarą, mogą ugruntować zarówno Polaków jak i Litwinów na tych stanowiskach w Wilnie, które im się słusznie i sprawiedliwie należą. Wielką obywatelską usługę odda krajowi, kto podobne układy zainicjuje i do realnego a dobrego doprowadzi końca".

Przegląd Poranny i *Nowa Gazeta* choć mniej obszernie, również z bliskiego nam stanowiska omawiają tę sprawę, która widocznie nadaje się do mniej więcej zgodnego omówienia przez różne odłamy opinji.

List otwarty.

Warszawa, d. 5/I 1909 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Odstępuję od mej zasady niereagowania na prasowe niesłuszne zarzuty i przekręcania mych przekonań, gdyż to obecnie przechodzi już miarę zwykłej uczciwości i wyczerpuje moją cierpliwość. Dla tego też niniejszym oświadczam i tym, którzy tendencyjnie i świadomie starają się przypisywać mi jaknajniemoralniejsze ideje — i tym wszystkim, którzy naiwnie wierzą, że wszystko co „drukowane" jest bezwzględną prawdę — oświadczam: że w mym odczycie „Obrona rodziny a wolna miłość" występowałam z całą siłą mych przekonań przeciw rozwiązłemu życiu; potępiałam, z całym zrozumieniem moralnych i zdrowotnych następstw, ten kierunek dążeń modernistycznych; wykazywałam, że kobieta, jako żona i matka, zawsze w tej formie miłości będzie pokrzywdzoną, a szczęście i zdrowie rodziny zrujnowane. Mówiłam również, że w całym cywilizowanym świecie Ameryki, Australji i Europy, za wyjątkiem tylko Hiszpanji, Królestwa Polskiego i Rosji istnieją śluby cywilne, wytworzone głębokim zrozumieniem, że małżeństwo jest instytucją społeczną, i jako taka tylko prawom cywilnym podlegać może.

Sądzę, że po tym wyjaśnieniu wszelkie tendencyjne w tej kwestji zohydzanie moich przekonań, tylko przed kratkami sądowymi będą musiały znaleść uzasadnienie.

Łączę wyrazy poważania

Dr J. Budzińska-Tylicka.

Rada Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników rolnych, dążąc do zaznajomienia członków Towarzystwa z jego działalnością i zadaniami, a także celem omówienia spraw zawodowych, ściśle związanych z warunkami pracy na roli, na posiedzeniu swym odbytym dnia 13 b. m. postanowiła urządzić w Warszawie ogólny Zjazd członków Towarzystwa.

Zebrania Zjazdu odbędą się w sali Muzeum Przemysłu Rolnictwa, Krakowskie Przedmieście 66, w niedzielę dnia 31 stycznia 1909 r. o godzinie 7 wieczorem, tudzież dnia następnego o godzinie 10 rano.

KRONIKA.

— Rada ministrów postanowiła dokonać drugiego jednodniowego spisu ludności w 1909 r. z oznaczeniem kredytów na ten cel na 7 $^{1}/_{2}$ miljona rubli.

— Komisja do spraw sądowych w Dumie przyjęła projekt ustawodawczy rządu o prawie autorskim.

— Komisja obrony państwowej w Dumie odrzuciła jednogłośnie kredyty na budowę okrętów w r. 1909 wniesione przez ministerjum marynarki.

— Komisja oświatowa Dumy wypowiedziała się za utworzeniem uniwersytetu w Saratowie.

— Do moskiewskiej rady miejskiej wybrano na ogólną liczbę 121 radnych — 58 październikowców i monarchistów, 50 postępowców i 13 bezpartyjnych.

— Z Petersburga donoszą, iż 39 posłów z prawicy wniosło do Dumy projekt prawa przeciwko zesłaniom administracyjnym osób politycznie nieprawomyślnych. W motywach powiedziano, że administracyjni zesłańcy demoralizująco wpływają na ludność tubylczą.

— Petersburski dziennik „Słowo" publikuje list profesora Karejewa, nawołujący społeczeństwo rosyjskie do składek na korzyść byłych członków I i II Dumy, którzy, usunięci ze stanowisk, znajdują się obecnie w ciężkich warunkach pieniężnych.

— Ministerjum spraw wewnętrznych rozesłało okólnik polecający policji nie czynić trudności w wystawianiu utworów scenicznych, dozwolonych przez główny zarząd do spraw prasowych.

— W d. 6 b. m. rada ministrów we Francji postanowiła, stosownie do uchwały izby, stosować karę śmierci za przestępstwa kryminalne. Prezydent republiki oświadczył, iż nie będzie korzystał z prawa łaski dla przestępców, którzy okażą się tego niegodni.

— W świeżo ogłoszonym sprawozdaniu centralnego Komitetu Statystycznego w Petersburgu znajdujemy następujące dane, dotyczące urodzajów w Król. Polskim. Urodzaj więcej niż średni t. j. ponad 105% dały gub Warszawska, Kaliska, Lubelska, Piotrkowska. Płocka—Siedlecka; urodzaj średni t. j. 95% do 105% dała gubernia Radomska; urodzaj mniej niż średni, t. j. niżej 95% dała gubernia Łomżyńska i Suwalska. Ogółem w Królestwie Polskim zebrano 120,232,000 pudów żyta i 34,910,000 pudów pszenicy.

— W sprawie p. Andrzeja Niemojewskiego, oskarżonego o bluźnierstwo, a uniewinnionego przez I wydział karny sądu okręgowego Warszawskiego prokurator założył protest.

— Według ostatnich wiadomości trzęsienie ziemi we Włoszech pochłonęło 200,000 ofiar w ludziach.

— W d. 3 b. m. dokonano we Francji wyborów na miejsce ustępujących w $^{1}/_{3}$ członków senatu francuskiego. Wybrano 26 republikanów lewicowych, 31 radykałów, 30 socjalnych radykałów, 1 socjalistę niezależnego 10 postępowców i 5 konserwatystów.

— Komisja kredytowa ministerjum skarbu złożyła do zatwierdzenia radzie ministrów projekt statutu, dla akcyjnego banku handlowego dla kooperatyw w Warszawie pod nazwą: „Bank towarzystw kooperacyjnych“.

— Po raz pierwszy w murach Warszawy powstaje rosyjski postępowy dziennik p. t. „Warszawianin“ (Варшавянинъ). Witamy w nim nadzieję lepszej przyszłości i życzymy szczerze powodzenia na tej trudnej drodze.

— Szersze warstwy pracowników technicznych, majstrów, monterów i t. p. uzyskały z Nowym Rokiem dwutygodnik p. t. „Mechanik“ — pierwszy numer wydany starannie; niema w nim wprawdzie prac oryginalnych, ale oddać może to pismo duże usługi w popularyzowaniu wiedzy technicznej i. jako takie, zjawia się bardzo na czasie.

OFIARY.

Na szkołę Kul. Pol.: Kozłowski rb. 1, Korniłowicz rb. 1.

Na wpisy szkolne: Protasiewicz z Odessy rb. 2, Paulina Lubieniecka z Żytomierza rb. 4, Wiwatowski z Warszawy rb. 1.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.